

Kraheil, Tadeusz

Materiały dotyczące kapłanów rozsztzelanych przez Niemców 4 III 1942 r. w Berezweću

Studia Teologiczne 12, 387-406

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. TADEUSZ KRAHEL

MATERIAŁY DOTYCZĄCE KAPŁANÓW ROZSTRZELANYCH PRZEZ NIEMCÓW 4 III 1942 R. W BEREZWECZU

WSTĘP

Znanym miejscem kaźni w latach II wojny światowej był Berezwezc koło Głębokiego w północnej części archidiecezji wileńskiej (obecnie Białoruś). Zginęło tam w okresie sowieckim i niemieckim (1939-1944) ponad 27 000 ludzi. W samym Berezweczu, w kościele i klasztorze pobazyliiańskim, pięknie usytuowanym nad jeziorem, był obóz. Więźniów z tego obozu oraz z więzienia w Głębokim, a także aresztowanych w całym rejonie, rozstrzeliwano w lesie zwanym Borkiem koło Berezwecza. Wśród rozstrzelanych w tym miejscu było 8 księży. Trzech księży: Mieczysława Bohatkiewicza, proboszcza z Pelikan, Władysława Maćkowiaka, prob. Ikaźni i Stanisława Pyrtka, wikariusza z Ikaźni, rozstrzelano 4 III 1942 r.: natomiast pięciu kapłanów: Romualda Dronicza, prob. Wołkołaty, Adama Masiulanisa, prob. Łużek, Bolesława Maciejewskiego, dziekana i prob. Postaw, Antoniego Skorko, prob. Woropajewa i Władysława Wieczorka, salezjanina z Parafianowa, rozstrzelano 4 VII 1942 r. Aresztowanie, pobyt w więzieniu w Braślawiu i Głębokim oraz śmierć trzech pierwszych kapłanów są dobrze udokumentowane źródłowo. Szeroko znane stały się ostatnie ich słowa do najbliższych, napisane na kartkach brewiarzy w celi śmierci przed wyprowadzeniem na rozstrzelanie. Prowadzone są ich procesy beatyfikacyjne.

I. PROCES BEATYFIKACYJNY KAPŁANÓW-MĘCZENNIKÓW Z BEREZWECZA

Dnia 26 I 1992 r. we Włocławku został otwarty proces beatyfikacyjny Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny światowej. Był on jakby następstwem beatyfikacji biskupa Michała Kozala, dokonanej przez Ojca św. Jana Pawła II w 1987 r. Ugruntowało się przekonanie, że trzeba przypomnieć tych polskich heroicznych świadków Chrystusa, „którzy ponieśli śmierć w różnych miejscach i okolicznościach ze strony nazizmu hitlerowskiego, dlatego, że opowiedzieli się za wiernością Bożemu prawu, za tym wszystkim, co oznacza „być uczniem Chrystusa”. Początkowo myślano o procesie „towarzyszy męczeństwa” biskupa Michała Kozala, ale ostatecznie ukształtowała się idea

procesu Męczenników Kościoła w Polsce okresu II wojny światowej. Są wśród nich biskupi, kapłani, zakonnice i zakonnicy oraz ludzie świeccy.

Sprawę tego procesu rozważała i zaaprobowała Konferencja Episkopatu Polski 1 XII 1989 r., a następnie Konferencja Biskupów Diecezjalnych 28 II 1991 r. przekazała prowadzenie tego procesu biskupowi ordynariuszowi diecezji włocławskiej, z której wywodził się błogosławiony bp Michał Kozal i której 220 duchownych zginęło w latach II wojny światowej. Otwarcie procesu miało miejsce 26 I 1992 r. we Włocławku, w 49 rocznicą śmierci bł. bpa Michała. Grono kandydatów na ołtarze liczyło wówczas 92 Męczenników. Później poszerzone zostało do 114 osób¹.

Już w ostatniej fazie procesu zostali dołączeni trzej kapłani zamordowani w Berezwezu, których proces rogatoryjny podjęła się prowadzić archidiecezja białostocka, a konkretnie, piszący te słowa wyraził gotowość prowadzenia tej sprawy. Dnia 11 III 1993 r. Arcybiskup Edward Kisiel desygnował ks. Tadeusza Krahela na wicepostulatora sprawy męczenników: ks. Mieczysława Bohatkiewicza, ks. Władysława Maćkowiaka i ks. Stanisława Pyrtka, zamordowanych w Berezwezu k/Głębokiego dnia 4 marca 1942 r. Na podstawie tej desygnacji postulator generalny Procesu ks. dr Tomasz Kaczmarek wystawił w dniu 6 IV 1993 r. ks. Krahelowi nominację na wicepostulatora. W międzyczasie czyniono odpowiednie starania w Rzymie o pozwolenie na włączenie wspomnianych trzech Męczenników do toczącego się procesu. Po pozytywnej decyzji sędziego delegowanego z Włocławka, ks. Leonard Urbański, wystosował „litterae rogatoriales”, rekomendowane przez biskupa włocławskiego Bronisława Dembowskiego, do arcybiskupa białostockiego Stanisława Szymeckiego „ad construendum processum canonizationis super martyrio praefatorum Servorum Dei” (9 VI 1993 r.).

Dekretem z dnia 15 IX 1993 r. arcybiskup metropolita białostocki S. Szymecki ustanowił rogatoryjny trybunał beatyfikacyjny w następującym składzie:

- iudex delegatus — ks. Jan Pankiewicz
- iustitiae promotor — ks. Stefan Girstun
- notarius actuarius — ks. Ryszard Kotkowicz
- notarius adiunctus — ks. Henryk Cierieszko
- cursor deputatus — ks. Stanisław Zdziech

Pierwsza sesja, otwierająca procesy beatyfikacyjne męczenników z Berezweza, miała miejsce dnia 17 IX 1993 r. Trzeba było w bardzo krótkim okresie czasu przeprowadzić te procesy. Nie było to łatwe, gdyż miejsce męczeństwa, a także parafie, w których pracowali księża Bohatkiewicz, Maćkowiak i Pytek, znajdują się poza obecnymi granicami Polski. Również świadkowie mieszkają w różnych, odległych miejscowościach. Udało się jednak wszystko przeprowadzić na czas. Ostatnia, uroczysta sesja, zamykająca procesy beatyfikacyjne na szczeblu diecezjalnym, miała miejsce dnia 20 I 1994 r. Następnego dnia transumpty akt procesowych wicepostulator dostarczył do Włocławka. 26 I 1994 r. w bazylice katedralnej we Włocławku miała miejsce uroczysta sesja zamknięcia „procesu informacyjnego” Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny światowej. Później akta procesowe zawieziono do Rzymu.

II. SYLWETKI KAPŁANÓW MĘCZENNIKÓW²

Śługa Boży ks. Mieczysław Bohatkiewicz

Ks. Mieczysław Bohatkiewicz był kapłanem diecezji pińskiej. Urodził się 1 I 1904 r. w majątku Krykały koło Dunilowicz na Wileńszczyźnie z ojca Stanisława i Józefy z Zien-

¹ T. Kaczmarek, *Proces Męczenników Kościoła w Polsce z okresu II wojny światowej. Biuletyn Kurii Diecezjalnej we Włocławku*. R. 1: 1994, s. 1-2.

² Biogramy opracowane są na podstawie materiałów znajdujących w Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku (AAB), w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni ludobójstwa na Narodzie Polskim w Łodzi oraz zebranych przez wicepostulatora w związku z procesem beatyfikacyjnym.

kiewiczów. Ochrzczony został w kościele parafialnym w Duniłowiczach. W rodzinie panowała atmosfera katolicka i patriotyczna. Uczył się najpierw w domu, następnie w szkole powszechnej we wsi Sitce koło Parafianowa. W gimnazjum uczył się najpierw w Budstawiu, a następnie w Dokszycach oraz w Gimnazjum Biskupim w Nowogródku. Tu też wstąpił do Seminarium Duchownego. Mieściło się tu po odrodzeniu się Państwa Polskiego Seminarium diecezji mińskiej. Po utworzeniu w 1925 r. diecezji pińskiej seminarium zostało przeniesione do Pińska i tam ks. Bohatkiewicz uczył się dalej.

W 1933 r., dnia 23 lipca, przyjął święcenia kapłańskie. Zaraz po święceniach pracował w Drohiczynie nad Bugiem jako wychowawca młodzieży w Niższym Seminarium Duchownym, a także dokształcał się na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1936-1939 był prefektem gminazjum w Łunińcu. Tu dał się poznać jako bardzo gorliwy prefekt, umiejący ponadto pociągać młodzież pracą w organizacjach i stowarzyszeniach katolickich. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. udał się do swego brata, ks. Stanisława Bohatkiewicza, który był proboszczem w Puskach. Ponieważ w niedalekiej parafii Pelikany w powiecie brasławskim zabrakło proboszcza, przejął tę parafię i z wielkim poświęceniem pracował tu do jesieni 1941 r. Znany był z pięknych i odważnych kazań, a także z wielkiej troski o najbiedniejszych.

W listopadzie 1941 r. udał się do Dryssy za Dźwiną, na terenach Białoruskiej Republiki Radzieckiej, okupowanej przez wojska niemieckie, aby tam służyć katolikom, od wielu już lat pozbawionym kapłanów. Lata ucisku sowieckiego nie pozbawiły ludzi wiary. Garnęli się teraz do sakramentów świętych. Z radością witali kapłana w odzyskanej dla kultu świątyni. Praca ks. Bohatkiewicza nie podobała się jednak okupantom. Gestapo wydało rozkaz aresztowania go, o czym ostrzegli go w początkach stycznia 1942 r. Księża Marianie z Drui, którzy dzięki swoim ludziom dowiedzieli się o tym. Mimo ostrzeżeń pozostał na posterunku i 16 I 1942 r. został aresztowany i umieszczony w więzieniu w Brasławiu, a stąd przewieziono go do Głębokiego, gdzie już od Bożego Narodzenia poprzedniego roku przebywali w więzieniu księża Maćkowiak i Pyrtek.

Dziekan głębocki ks. Antoni Zienkiewicz czynił starania o uwolnienie księży. Uzyskano tylko umieszczenie w szpitalu, gdzie opieką otoczył ich dyrektor dr Zasztowt. Proponował on księżom ucieczkę, ale odmówili, ażeby nie narazić innych, zwłaszcza doktora i jego rodziny. I w więzieniu i w szpitalu mieli dostęp do tych księży ks. Piotr Bartoszewicz, wikariusz głębocki oraz niepokalanka siostra Tadea Wasilewska. Dostarczono im utensylia do Mszy św. i mogli tam czasem sprawować Eucharystię. Troszczył się bardzo o nich ks. dziekan Zienkiewicz.

Różnymi sposobami próbowano ich uwolnić. Wszystko wskazywało na to, że 4 marca będą zwolnieni. Ks. Bartoszewicz był zdumiony ich spokojem, pokojem ducha i nawet radością wewnętrzną ze świadomości, że idą na śmierć za wiarę. Oni byli świadomi ostatnich swoich godzin życia.

Wieczorem 2 marca policja zabrała ks. Bohatkiewicza i Pyrtka do więzienia. Następnego dnia także ks. Maćkowiaka. Umieszczono ich w celi śmierci. Tu w noc przed egzekucją wyspowiadali się jeszcze jeden u drugiego, odprawili Msze święte i w brewiarzach napisali ostatnie swoje słowa do najbliższych. 4 marca 1942 r. o świcie tych 3 księży żandarmi niemieccy wywieźli do oddalonego o 3 kilometry od Głębokiego Berezwezza i tam za tą miejscowością w lesie Borek rozstrzelali. W słowach napisanych w brewiarzu do Matki i rodzeństwa ks. Bohatkiewicz pisał: „Idę dzisiejszą noc na śmierć ja i moi konfratry z Ikaźni. Idę spokojnie i mam w Bogu nadzieję, że moje cierpienia i krew wysłużą mnie zbawienie. Widocznie taka wola Boża, bo mogłem z Dryssy uciekać i skądinąd tak saamo, ale bałem się, żeby wola Boża nie była w ten sposób pogalcona i żeby później przy śmierci nie mieć wyrzutów sumienia...” List ten kończył słowami: „Niech żyje Chrystus Król!” i z tymi słowami na ustach oddał życie.

Ciała rozstrzelanych kapłanów pozostały w lesie koło Berezwecza, gdzie zginęło bardzo wiele ludzi z rąk niemieckich, a także sowieckich. Od tej męczeńskiej śmierci minęło już ponad 50 lat. W parafii Pelikany pamięć o kapłanie — męczenniku jest ciągle żywa. Wierni z tej parafii przez wiele lat byli pozbawieni kapłana i kościoła. Po ks. Mieczysławie przez szereg lat pracował jego brat ks. Stanisław Bohatkiewicz, który jednak w 1950 r. został uwięziony i wywieziony do łagrów sowieckich. W świątyni parafialnej czynniki państwowe urządziły magazyn kołchozowy. Dopiero w ostatnich latach wierni odzyskali kościół i znowu się modlą i uczestniczą w Eucharystii. W modlitwach i Mszach św. pamiętają o swoim dawnym proboszczu, ks. Mieczysławie, który złożył swoje życie w ofierze w Berezweczu. W pamięci kapłanów archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej przechowywana jest pamięć o nim jako o męczenniku.

Sluga Boży ks. Władysław Maćkowiak

Ks. Władysław Maćkowiak urodził się 14 XI 1910 r. w miejscowości Sytki w parafii Drohiczyn, gdzie też został ochrzczony (26 XII 1910). Rodzice jego, Władysław i Jadwiga z domu Obniska prowadzili gospodarstwo rolne. Starali się zapewnić wykształcenie swoim licznym dzieciom. Władysław po skończeniu szkoły powszechnej uczył się w gimnazjum w Drohiczynie nad Bogiem. Po maturze starał się o przyjęcie go do Seminarium Duchownego w Pińsku. Nie przyjęto go jednak z powodu małego wzrostu i słabego wzroku. Udał się wówczas do Wilna i tam przyjęto go w 1933 r. do Wyższego Seminarium Duchownego, które ukończył w 1939 r. i 18 czerwca przyjął święcenia kapłańskie z rąk metropolity wileńskiego, arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego. Uzyskał też na Uniwersytecie Stefana Batorego stopień magistra teologii.

Latem 1939 r. arcybiskup Jałbrzykowski mianował ks. Władysława wikariuszem parafii Ikażń, leżącej ponad 200 km na północy wschód od Wilna. Wkrótce wybuchła wojna i ks. proboszcz Jan Zawistowski musiał opuścić parafię przed nadchodzącymi wojskami sowieckimi. Ks. Maćkowiak został sam w liczącej ponad 4 500 wiernych parafii, na której terenie oprócz katolików mieszkali też Żydzi i prawosławni. Spełniał odtąd obowiązki proboszcza parafii. Pracował bardzo ofiarnie i gorliwie, ale pracy miał ponad siły jednego kapłana. Na jego prośbę we wrześniu 1941 r. Arcybiskup przysłał mu do pomocy wikariusza, ks. Stanisława Pyrtka, młodszego o rok święceniami kolegę. Wcześniej, w końcu czerwca 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka i Niemcy zajęli te tereny, gdzie znajdowała się parafia Ikażń. Tę część archidiecezji wileńskiej Niemcy włączyli do okupacyjnej jednostki administracyjnej, zwanej generalnym okręgiem Białoruś (Generalbezirk Weissrussland). Na tych terenach władze niemieckie bardzo mocno prześladowały Kościół katolicki i Polaków. Do celów propagandowych, a także, aby łatwiej było okupować te ziemie, próbowano pozyskać nacjonalistów białoruskich.

Praca młodych kapłanów w Ikażni układała się bardzo dobrze, choć w Seminarium było między nimi różnie. Ich gorliwa praca i nauczanie dzieci religii nie podobały się jednak okupantowi niemieckiemu. Został wydany na nich w Wilnie wyrok śmierci. Przestrzeżono ich o tym. Ks. Maćkowiak wówczas pojechał do arcybpa Jałbrzykowskiego poradzić się, co ma czynić. Ten zostawił to jego kapłańskiemu sumieniu. Po radzie z ks. Pyrtkiem postanowili pozostać na placówce. 3 grudnia 1941 r. gestapo aresztowało ks. Maćkowiaka i umieściło w więzieniu w Braślawiu, gdzie znęcano się nad nim i katowano. Ponieważ wikariusz, ks. Pyrtek, próbował ratować swego proboszcza i on też został uwięziony. Parafianie zebrali tysiące podpisów i udali się z petycją do władz niemieckich w Braślawiu prosząc o zwolnienie ich duszpasterzy. Tych też uwięziono.

Przed Bożym Narodzeniem 1941 r. wywieziono kapłanów, a także i parafian (nie wiadomo, czy w jednym czasie) do więzienia w Głębokim. Dziekan głębocki, ks. Antoni Zienkiewicz, gdy dowiedział się, że w więzieniu są kapłani starał się o ich uwolnienie,

a także próbował im pomóc. Uzyskano jedynie umieszczenie w szpitalu, w którym umożliwiono ks. Makowiakowi i innym dwóm kapłanom (później znalazł się tu także ks. Mieczysław Bohatkiewicz) odprawianie Mszy św. Odwiedzający ich ks. Piotr Bartoszewicz był zbudowany ich wiarą, pogodą ducha i gotowością złożenia ofiary z życia za wiarę. Ze szpitala ks. Maćkowiak, a także jego koledzy, mogli uciec. Nie skorzystali jednak z propozycji, aby nie narazić rodziny dyrektora szpitala dra Zasztowta, a także innych ludzi.

Wszystko wskazywało na to, że starania o uwolnienie przyniosą pozytywny efekt. Żadnej bowiem winy uwięzionym kapłanom nie udowodniono. Tymczasem 2 III 1942 r. zabrano księży Bohatkiewicza i Pyrtka ze szpitala do więzienia, następnego dnia — również i ks. Maćkowiaka. Umieszczono ich w celi śmierci. Tu w nocy jeszcze wypowiadali się jeden przed drugim i odprawili Msze święte. Mieli bowiem dostarczone potajemnie przybory. W celi śmierci napisali jeszcze ostatnie słowa do najbliższych. Te krótkie listy najlepiej oddają nastrój ich ducha. Ks. Maćkowiak napisał kilka zdań do arcybiskupa Jalbryzkowskiego:

„Najczcigodniejszy, Drogi i Kochany Arcypasterzu!

Idę złożyć ostatnią ofiarę z życia. Za trzy godziny stanę przed Panem. Ostatnie zatem modły i myśli kieruję ku Tobie, Najdostojniejszy Arcypasterzu i ślę po raz ostatni hold synowskiego szacunku i przywiązania.

Cieszę się, że Bóg mnie wybrał, a nade wszystko, że dodaje łaski i sił, bo wszyscy trzej jesteśmy spokojni...”

Rozstrzelany został w lasku Borek koło Berezwecza nad ranem 4 marca 1942 r. wraz z innymi dwoma kapłanami. Zasypani zostali w dużym dole wraz z wieloma innymi rozstrzelanymi tam więźniami. Ekshumacji po wojnie nie było i nie wiadomo dokładnie, gdzie znajdują się ich ciała. Tradycja miejscowa pokazuje grupę sosen w pobliżu pomnika ofiarom zbrodni hitlerowskich jako miejsce śmierci i pogrzebania ks. Maćkowiaka i jego współbraci kapłanów.

W pamięci parafian z Ikażni trwają ich kapłani zamordowani w Berezwczu do dziś. Modlą się za nich i wspominają jako dobrych, świętych kapłanów, męczenników. W świadomości natomiast kapłanów archidiecezji wileńskiej ks. Maćkowiak i dwaj jego koledzy od samej ich śmierci uważani są za bohaterskich kapłanów, męczenników, którzy za wiarę oddali swe życie.

Śługa Boży ks. Stanisław Pyrtek

Ks. Stanisław Pyrtek urodził się w 1913 r. w Bystrej Podhalańskiej z ojca Józefa i matki Ludwiki z domu Cholewa. Ochrzczony został w kościele parafialnym w Jordanowie. Po ukończeniu szkoły powszechnej i gminazjum w rodzinnych stronach udał się w 1934 r. do Wyższego Seminarium Duchowego w Wilnie. Tu jednocześnie studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Stefana Batorego i uzyskał stopień magistra teologii na podstawie pracy, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Michała Sopoćki.

Po wybuchu II wojny światowej z narażeniem życia, jako jedyny z południowej Polski, przedostał się do Wilna. Chciał być kapłanem, a do święceń pozostawał mu tylko jeden rok. Seminarium ukończył w 1940 r. i 16 czerwca przejął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa wileńskiego metropolity Romualda Jalbryzkowskiego. Mszę św. prymicyjną odprawił przed słynącym łaskami obrazem Matki Boskiej Miłosierdzia w kaplicy Ostrobramskiej w Wilnie następnego dnia po święceniach.

Pierwszą placówką jego pracy była parafia Dukszty Pijarskie, znajdująca się w pobliżu Wilna. W tej parafii dał się poznać jako gorliwy kapłan, serdeczny do ludzi

i przykładający wielką wagę do należytego przygotowania się do kazań. We wrześniu 1941 r. Arcybiskup przeniósł go do parafii Ikażń na Brasławszczyźnie. Tu proboszczem był starszy o rok kolega, ks. Władysław Maćkowiak. Warunki pracy w tym czasie znowu się zmieniły. Rozpoczynał pracę pod okupacją sowiecką, teraz nastąpiła okupacja niemiecka. Północne i wschodnie tereny archidiecezji wileńskiej znalazły się w generalnym okręgu Białoruś (Generalbezirk Weissrussland), gdzie okupacyjne władze niemieckie szczególnie ostro prześladowały Kościół Katolicki i Polaków. Próbowano tu pozyskać do celów okupacyjnych i propagandowych nacjonalistów białoruskich.

Na Brasławszczyźnie, gdzie znajdowała się parafia Ikażń, panował terror okupacyjny niemiecki, dotyczący mocno kapłanów i ich działalności. Zakazano tu nauczania religii. Tymczasem w parafii Ikażń, gorliwie pracujący kapłani prowadzili katechizację dzieci. Czynił to zwłaszcza ks. Pyrtek jako wikariusz. Wiele wskazuje na to, że za to został wydany na obu kapłanów wyrok śmierci. O tym wyroku, wydanym przez władze niemieckie w Wilnie zostali przestrzeżeni. Udali się wówczas do arcybiskupa Jałbrzykowskiego o radę, co mają czynić w tej sytuacji. Metropolita decyzję pozostawił ich kapłańskiemu sumieniu. Mogli więc opuścić placówkę, aby ratować życie. Postanowili jednak trwać przy swoich parafianach. 3 XII 1942 r. gestapo aresztowało ks. Proboszcza, którego umieszczono w więzieniu w Brasławiu. Następnego dnia pojechał ratować go wikariusz, ks. Pyrtek. On też został uwięziony. Parafianie wówczas zebrali tysiące podpisów i dwóch przedstawicieli pojechało z petycją do władz niemieckich o uwolnienie swoich duszpasterzy. Tych też uwięziono, podobnie i następnych, czyniących takie same starania. Po paru tygodniach maltretowania w więzieniu brasławskim, obu księży, a także uwięzionych parafian przewieziono przed świętami Bożego Narodzenia 1941 r. do więzienia w Głębokiem.

Tu ks. dziekan Zienkiewicz oraz inni życzliwi ludzie, a zwłaszcza parafianie starali się o uwolnienie. Wystarano się jedynie umieszczenie w szpitalu, gdzie mieli lepsze warunki i opiekę dyrektora, zacnego dra Zasztowta.

W szpitalu ks. Pyrtek wraz z dwoma innymi kapłanami mógł odprawiać Mszę św. Odwiedzał ich tam ks. Piotr Bartoszewicz, który ich także spowiadał i był zbudowany ich spokojem i gotowością złożenia ofiary z życia. Ze szpitala mogli uciec, czyniono im takie propozycje. Oni jednak nie chcieli nikogo narażać, aby po ich ucieczce nie aresztowano lub nie rozstrzelano innych.

W pierwszych dniach marca 1942 r. ks. Pyrtek, razem z dwoma innymi kapłanami znalazł się w celi śmierci. Tu w nocy jeszcze się jeden przed drugim wyświadczył i odprawili Msze św., korzystając z dostarczonych im wcześniej konspiracyjnych przyborów do Mszy św. Szczególne wrażenie robią krótkie listy do najbliższych, napisane w brewiarzu w celi śmierci na kilka godzin przed rozstrzelaniem, tchnące spokojem i poddaniem się woli Bożej. Ks. Pyrtek w krótkich słowach do rodziny pisze wyraźnie: „*Giniemy za nauczanie dzieci religii*”. Do kolegi zaś seminaryjnego Macieja Pawlika pisze, że „*za trzy godziny kula przeszyje mnie czaszkę*”. Rozstrzelany został 4 marca 1942 r. w lasku zwanym Borkiem koło Berezowca razem z dwoma innymi kapłanami i kilkoma innymi więźniami.

Ks. Pyrtek razem z ks. Maćkowiakiem i ks. Bohatkiewiczem rozstrzelani zostali nad dużym dołem, w którym też zostali zasypani. Ekshumacji po wojnie nie było i dokładnie nie wiadomo, gdzie znajdują się ich ciała.

Parafianie z Ikażni otaczają wciąż swoich kapłanów, zamordowanych w Berezowcu. Ich świątynia parafialna w okresie sowieckim przez wiele lat była zamknięta. Obecnie wierni cieszą się z odzyskania swojego kościoła i modlą się także za swoich dawnych duszpasterzy, wspominając ich jako kapłanów bardzo dobrych i męczenników.

ników. Wśród kapłanów archidiecezji wileńskiej od samej śmierci ks. Pyrtka i ks. Maćkowiaka jest szczególna o nich pamięć jako o kapłanach męczennikach, którzy za wiarę oddali swoje życie. Pamięć o nich jest chyba najbardziej żywa. A przecież w czasie II wojny światowej zginęło prawie 100 kapłanów tej diecezji.

III. OMÓWIENIE PUBLIKOWANYCH ŹRÓDEŁ

Pomimo tego, że interesujący nas kapłani pracowali i zginęli na terenach dziś nie należących do Polski, to jednak zachowało się o nich sporo materiałów, które pozwalają nam poznać ich sylwetki duchowe, warunki pracy, okoliczności uwięzienia i ostatnie chwile ich życia. Najbardziej wymowne i bardzo ważne są tu ostatnie słowa do najbliższych, napisane w brewiarzach w celi śmierci kilka godzin przed rozstrzelaniem. Ukazują one stan ducha skazanych, ich wiarę i przyjęcie śmierci z poddaniem się woli Bożej. Ze słów ks. Pyrtka wynika, że ginie za nauczanie religii. Brewiarze przekazali współwięźniom z parafii Ikażń, Antoniemu Jarockiemu i Justynowi Rydziko. Brewiarze te zostały później przekazane dziekanowi głębockiemu ks. Antoniemu Zienkiewiczowi. Zachował się tylko brewiarz ks. M. Bohatkiewicza, przechowywany w Archiwum Diecezjalnym w Drohiczynie. Natomiast z brewiarzy pozostałych kapłanów zachowały się odpisy tych listów. Istnieje pewna wątpliwość, czy zachowana kartka ze słowami ks. Maćkowiaka do arcybiskupa Romualda Jalbrzykowskiego, jest oryginałem czy odpisem.

W Archiwum Archidiecezjalnym w Białymstoku w papierach po arcybiskupie Jalbrzykowskim zachowały się z lat 1941-1942 listy do niego od ks. dziekana z Głębockiego Antoniego Zienkiewicza, ks. Józefa Ingielewicz, proboszcza z Nowego Pohostu, pełniącego obowiązki dziekana dekanatu Miory oraz ks. proboszcza Leona Ławcewicza z Leonpola. Publikuje się te, w których są wzmianki o uwięzionych kapłanach. Ukazują one sytuację kapłanów i w ogóle katolików w latach wojny na tamtych terenach.

Unikalnym wprost źródłem do poznania sytuacji północno-wschodnich kresów w latach 1941-1944 jest dzienniczek ks. Bolesława Gramaza, proboszcza Idoły w dekanacie miorskim. Drukuje się tu tylko fragmenty dotyczące rozstrzelanych kapłanów.

Bardzo ważnym źródłem jest wywiad — relacja ks. Piotra Bartoszewicza (ur. w 1914 r.), który w czasie pobytu w więzieniu i szpitalu interesujących nas księży, pracował w Głębokim i odwiedzał księży w więzieniu i szpitalu. Wywiad z nim przeprowadziłem w lipcu 1977 r. w ramach zbierania materiałów do dziejów archidiecezji wileńskiej w latach II wojny światowej. Wywiad ten nagrałem na taśmę magnetofonową. W wywiadzie tym opuściłem moje pytania, a zostawiłem tylko wypowiedzi ks. Bartoszewicza. Po wojnie kapłan ten prawie 7 lat spędził w lagrach sowieckich (1948-1955), a zmarł 13 I 1991 r. w Żołudku na Białorusi⁵.

Na końcu publikuje się dwa fragmenty wspomnień dotyczących ks. M. Bohatkiewicza oraz list Żyda Petera Smuszkowicza z Toronto, który przebywał razem z rozstrzelanymi 4 III 1942 r. kapłanami w więzieniu w Głębokim. Ze wspomnień rodzonego brata, ks. Stanisława Bohatkiewicza, ukazują się nam przyczyny uwięzienia i rozstrzelania ks. Mieczysława. Natomiast fragment wspomnień ks. Henryka Tomaszewskiego ukazuje ostrzeżenie przed mającym nastąpić uwięzieniem i decyzję ks. Mieczysława na pozostanie na posterunku. Z listu Smuszkowicza do ks. prof. Zygmunta Zielińskiego, któremu pragnę podziękować za udostępnienie mi tego listu, wynika, że w opinii okolicznych Żydów księża z Ikażni oraz z Prozorok uwięzieni zostali i ponieśli śmierć za branie w obronę przed Niemcami ludności żydowskiej. Z pewnością jakiś udział w ratowaniu Żydów mieli. Z listu jednak ks. Pyrtka jasno wynika przyczyna jego śmierci — nauczanie religii. To samo zresztą trzeba powiedzieć i o ks. Maćkowiaku. Zresztą ich pełna

poświęcenia kapłańska i patriotyczna zapewne praca nie podobała się okupantom. Miejscowość Prozoroki, występująca w liście jest raczej pomyłką, gdyż nie mamy danych, by kapłan z tej parafii przebywał w więzieniu i został zamordowany. Zapewne chodzi o parafię Pelikany, w której do jesieni 1941 r. pracował ks. M. Bohatkiewicz.

1

Głębokie, 4 III 1942 r

List ks. Mieczysława Bohatkiewicza do Matki i Rodzeństwa, napisany w celi śmierci kilka godzin przed rozstrzelaniem na pierwszych wolnych kartkach swego brewiarza.

Oryginał. Archiwum Diecezjalne w Drohiczynie.

„Ukochana Mamo, drodzy Bracia i Siostry!

Idę nocy dzisiejszej na śmierć ja i moi Konfratry z Ikaźni. Idę spokojnie i mam w Bogu nadzieję, że moje cierpienia i moja krew wysłużą mi zbawienie. Widocznie taka wola Boża, bo mogłem z Dryssy uciekać, i stąd również, ale bałem się, żeby wola boża nie była pogwałcona i żeby później przy śmierci nie mieć wyrzutów sumienia. Dziękuję Wam — Mamo droga i Wam Bracia i Siostry za wszystko. Nie płaczcie po mnie, a cieszcie się, że Wasz potomek i brat zdał egzamin. Proszę Was tylko o modlitwy a także innych Konfratrów znajomych i mych przyjaciół. Jeśli można odprawcie wspólnymi siłami gregoriankę. Powiadomić proszę mego i swego Biskupa o mojej śmierci. Wszystkim moim wrogom przebaczam z całego serca, chciałbym im wszystkim wysłużyć niebo. Moim przyjaciołom jak w pelikańskiej parafii tak i drysieńskiej serdeczne pozdrowienia przesyłam i proszę ich o modlitwy. Majątku żadnego nie zostawiam, a to co mam niech Stach bierze do dyspozycji. W Łunińcu zostało trochę książek, pościel i trochę drobiazgów. Ks. Dziekan Poczobut może wie, gdzie to jest. Opiekuj się Stasiu Rodziną i bądź świętym kapłanem. Nie wiem, czy wszystko odczytacie, bo piszę w wyjątkowych warunkach. O naszym przeżyciu może ktoś z parafian z Ikaźni, lub wójt z Widz i z Parafianowa opowie. Nie wiem czy to pismo Was dojdzie i jaki los będzie tego brewiarza. Ubranie co miałem ze sobą chyba będzie na posterunku w Głębokim. Produkty w Dryssie oddać Cechanowi u którego mieszkalem i jego z Rodziną uściśnąć. Piszę to o północy z 3 na 4 marca 1942 r. w głębockim areszcie. Niech żyje Chrystus Król! Amen.

Ks. Mieczysław”

2

Głębokie, 4 III 1942 r.

List ks. Władysława Maćkowiaka do arcybiskupa wileńskiego R. Jałbrzykowskiego, napisany w celi śmierci w więzieniu trzy godziny przed rozstrzelaniem na karcie brewiarzowej lub oddzielnej karcie do niego włożonej.

Oryginał (?), rękopis. AAB Papiery po arcybpcie R. Jałbrzykowskim. Teczka: Dekanat Głębokie.

„Najczciodszy, Drogi i Kochany Arcypasterzu!

Idę złożyć ostatnią ofiarę z życia. Za trzy godziny stanę przed Panem. Ostatnie zatem modły i myśli kieruję ku Tobie, Najdostojniejszy Arcypasterzu i ślę po raz ostatni hołd synowskiego szacunku i przywiązania.

Ciesz się, że Bóg mnie wybrał, a nade wszystko, że dodaje łaski i sił, bo wszyscy trzej jesteśmy spokojni...

ks. Maćkowiak”

3

Głębokie, 4 III 1942 r.

Krótkie 4 listy ks. Stanisława Pyrka: 1 — do Ojca i rodzeństwa, 2 — babci, Czarka i Romana (zapewne bliskich krewnych), 3 — ks. dziekana Antoniego Zienkiewicza i ks. Piotra Bartoszewicza, 4 — alumna Macieja Pawlika, napisane w celi śmierci w więzieni w Głębokim kilka godzin przed rozstrzelaniem na kartkach brewiarza.

Odpisy, maszynopis. AAB Teczka: Męczennicy z Berezowca.

„1. Kochany Tatusiu i Drogie Rodzeństwo

Te kilka godzin dzieli mnie od śmierci niczem nie zasłużonej. Obowiązkiem kapłana jest złożyć i tę ofiarę za Chrystusa. Ginę za nauczanie religii. Nie płaczcie ani się smućcie po mnie, idę do Mamusi i tam wszyscy się spotkamy. Żegnajcie mi zatem. Dziękuję Wam za wszystko. Przepraszam za wszelkie zło. Serdecznie ściskam, całuję i pozdrawiam.

Bądź zdrów, drogi Tatusiu, kochane siostry i drodzy malcy, wszyscy krewni i znajomi. Ślę Wam kapłańskie błogosławieństwo. Po trzech miesiącach więzienia cieszę się, że godny jestem cierpieć i umierać.

Więc nie rozpaczajcie, bo wszyscy się spotkamy. Całuję Was serdecznie.

Wasz ks. Stanisław.

2. Kochana Baci, Romanie i Czarusiu

Już mnie nie ma między żyjącymi. Obecnie znajduję się w „celi śmierci”, a za trzy godziny po wszystkim. Ostatnie zatem pozdrowienia i ukłony. Tylko nie płakać po mnie, bo jestem spokojny i żal tylko tego, że Tej, co prędko zmartwychwstanie, już na ziemi nie zobaczę. Ta kartka — to dowód, że o Was jak o swoich pamiętam. Ks. Jankowskiemu, Pawłowi, Adasiowi i Jasiowi pozdrowienie. Czarusia ściskam — to mój mściciel. Swe kapłańskie błogosławieństwo Wam ślę.

Wasz ks. Stanisław

3. Kochany i Czcigodny Księżu Dziekanie i Ks. Piotrze

Iam consummatum est — zaledwie parę godzin dzieli mnie od celu. Ostatnie zatem ślę podziękowanie za czułą opiekę. Tam przed Panem będę błagał o nagrodę. Ostatnia też i prośba. Te parę słów nadesłanych przesłać rodzinie. Wszystkim za opiekę i czułe serce proszę podziękować. Szczególnie tej dobrej siostrze Tadei Wasilewskiej i personelowi szpitala oraz całej parafii swej. Braciom w kapłaństwie ostatnie uściski i wszystkim swe kapłańskie błogosławieństwo. Chrystus vincit. Chistus regnat.

4 III 1942 r.

Ks. Stanisław

4. Kochany Braciszku [do Macieja Pawlika]

Za trzy godziny kula przesyje mnie czaszkę i składam ostatnią ofiarę. Jestem spokojny i całkiem świadom. Ostatnie słowa pożegnania ślę i ofiaruję Ci brewiarz, proszę, byś czasem modląc się wspomniał o mnie przed Panem. Zarazem proszę, być w moim imieniu pozdrowił Dukszty, ks. proboszcza z Rodziną, mego następcę oraz wszystkich parafian dukszańskich i kolegów.

Wszystkim przesyłam swe kapłańskie błogosławieństwo.

Głębokie, 4 III 42 r.

ks. St. Pyrtek”

4

Nowy Pochost, 18 XII 1941 r.

List — sprawozdanie ks. Józefa Ingielewicza do arybiskupa R. Jałbrzykowskiego o stanie dekanatu miorskiego.

Oryginał, maszynopis. AAB Papiery po arcybpcie R. Jałbrzykowskim — dekanat Miory.
 „Archidiecezja Wileńska
 proboszcz Kościoła Św. Trójcy
 w Nowym Pohoście, dnia 18 XIII 1941 nr 73
 poczta Nowy Pohost

Do Jego Excelencji Arybiskupa-Metropolity w Wilnie
 Sprawozdanie za rok 1941 ze stanu dekanatu Miorskiego
 Excelencjo!

Rok zawieruchy wojennej postawił przed duchowieństwem parafialnem zadania: trwać na stanowisku, spełniać ofiarnie swoje obowiązki i bronić praw Kościoła. Duchowieństwo dekanatu sprostało tym zadaniom w całej pełni: nabożeństwa się odbywały normalnie, służba Boża była pełniona przez wszystkich kapłanów, słowo Boże głoszone po wszystkich kościołach, dzwony nie umilkły, ślub cywilne tylko były rzadkością a udział wiernych w nabożeństwach i ich gorliwość w zdumienie wprawiało bezbożników.

Kołąda. Wszyscy proboszczowie odwiedzali swoich parafjan, krzepiąc ich ducha i niedozwalając nieprzyjaciolom zasiewać kąkol w pszenicy Bożej. Może nigdy tak wielkiego nie miała znaczenia kołąda jak roku sprawozdawczym i wierni ocenili swoich pasterzy i przekonali się, że kapłan katolicki to nie najemnik.

Rekolekcje. W okresie Wielkiego Postu po wszystkich kościołach odbyły się rekolekcje parafjalne przy bardzo licznym udziale wiernych. Kapłani udzielali się bardzo chętnie i jeździli po 40 i więcej km.

40 godz. nab. Drugi raz parafie coś w rodzaju eucharystycznych rekolekcij mają na czterdziestogodzinne nabożeństwo, kiedy to 3/4 parafjan przystępuje do Sakramentów. I tutaj pomimo zakazów odbyły się one po wszystkich kościołach kapłani niemniej gorliwie się udzielali, frekwencja ich dochodziła do 14 osób, co przy naszych rozstrzelonych placówkach świadczy o niezwykłej gorliwości.

Katechizacja. Przygotowanie dziatwy do Sakramentów Świętych było we wszystkich parafjach przeprowadzone, pomimo działań wojennych i niepokoju.

Dzień Dzieci. We wszystkich parafjach co miesiąc lub rzadziej, stosownie do możliwości, urządzane są takie dni dla dzieci, kiedy to dla nich odprowadzane są nabożeństwa, nauki, przeprowadzana katechizacja i spowiedź. Inicjatorem tych dni i gorliwym propagatorem był nieodżałowany O. E. Kulesza.

Utrata kapłanów. Zawieruchy wojenne przeschzerbiły nasze szeregi: w nocy z 22 na 23 czerwca przez bolszewików zostali uwięzieni i wywiezieni ks. St. Eljasz z Idołty i ks. dziekan Fr. Kuksewicz z Mior, o losie których dotychczas pewnych wiadomości nie ma, 30 czerwca został uwięziony, wywieziony za Dźwienę i tam na 8 kilometrze zamordowany przez bandy bolszewickie Ojciec Eugenjusz Kulesza, Superjor OO. Marjanów w Dru, w godzinach porannych 25 czerwca, w czasie odstępowania hord bolszewickich, zasnął w Panu ś.p. Wincenty Gabszewicz, proboszcz hermanowicki, i tak ubyło z pośród nas czterech bojowników.

Nowoprzybyli kapłani. Opuszczone stanowiska z rozkazu Władzy zajęli:

ks. J. Zawistowski przybył do Mior w końcu lipca,

ks. B. Gramz do Idołty przyjechał też w tym czasie,

ks. P. Błażejewicz objął Hermanowicze w końcu sierpnia,

ks. L. Ławcewicz objął Leonpol w pierwszej połowie września,

ks. S. Pyrtek przysłany na wikariusza do Ikaźni we wrześniu.

Aresztowy kapłanów. W dniu 3 grudnia podczas pobytu w Braślawiu został aresztowany ks. Wł. Maćkowiak, proboszcz ikażnieński, w mieszkaniu jego nazajutrz przeprowadzona rewizja, i tegoż dnia zaaresztowano w drodze do Braślawia ks. wikarego, który tam jechał bronić swego proboszcza. Do dziś dnia siedzą w więzieniu braślawskim i toczy się przeciwko nim śledztwo, nikogo nie dopuszczają. Zabiegi moje nie odniosły dotychczas skutku. Zarzucają im ujemne ustosunkowanie się do władz i utrzymywanie

tajnej szkoły. Prawda polega na tym, że uczyli katechizmu dzieci. Wywnioskowałem, iż jest to zemsta miejscowych inowierców.

Placówka w Jodach. Od połowy października osiadł w Jodach wikary borodzienicki O. St. Kwiatkowski. Lokalne władze robią przykrość i grożą zamknięciem kaplicy, jako bezpodstawnie i bez pozwolenia otwartej. Mamy jednak nadzieję załatwienia tej sprawy pomyślnie.

Borowe. Projektowana placówka duszpasterska w Borowych, pozostaje nadal tylko w projekcie. Kołchozy tylko zabrały z tego folwarku gumno i świron.

Księgi metryczne. Po ucieczce bolszewików księgi metryczne udało się z nieznacznymi stratami odzyskać, a obecne władze wzięły je znowu na ewidencję, chociaż dotychczas znajdują się u nas.

Składając hołd synowski Waszej Excelencji w imieniu konfratrów i wiernych proszę o błogosławieństwo pasterskie dla dekanatu miorskiego.

Ks. Józef Ingielewicz
p.o. dziekana miorskiego”

5

Głębokie, 28 XII 1941 r.

List ks. Antoniego Zienkiewicza, dziekana głębockiego do arcybpa R. Jałbrzykowskiego.

Oryginał, rękopis. AAB Papiery po arcybpcie R. Jałbrzykowskim — dek. Głębokie.

„Ekscelencjo

6 XII zmarł ks. B. Teżyk na schorzenie serca. Opiekę nad parafią sprawuje ks. Wiczorek.

Ks. Bartoszewicz mieszka tu jako osoba prywatna, odprawia tylko mszę św.

Od tygodnia w areszcie w Gł. przebywają księża Maćkowiak i Pyrtek z Ikaźni. W tej chwili odbywa się przewód sądowy.

S. Tadea odwiedzi W. Ekscelencję zaraz po N. Roku.

Ze czcią i pokorą całuję dłonie Arcypasterskie,
Ks. Ant. Zienkiewicz”

6

Nowy Pohost, 12 I 1942 r.

List ks. J. Ingielewicza do Kurii Metropolitalnej w Wilnie.

Oryginał, maszynopis. AAB papiery po arcybpcie R. Jałbrzykowskim — dek. Miory.

„Archidiecezja Wileńska

Proboszcz kościoła Św. Trójcy w Nowym Pohoście

Dnia 12 I 1942 r. nr 1

poczta Nowy Pohost

Do Prześwietnej Kurii Metropolitalnej w Wilnie

W sprawozdaniu rocznym raportowałem o uwięzieniu księży z Ikaźni: 3 XII u.r. uwięziono ks. Maćkowiaka, a 4 XII u.r. uwięziono ks. Pyrteka Stanisława. Aresztowani przebywali w Braślawiu w więzieniu, a od 24 grudnia ubiegłego roku w głębockim więzieniu. Ostatnio ks. Pyrtek w szpitalu w Głębokiem.

W okresie świąt Bożego Narodzenia nabożeństwa w Ikaźni odprawiał ks. Czapiewski Bronisław, wikary ze Słobódki. Obecnie nie można go obciążać obsługą Ikaźni, zbyt bowiem dużo pracy i w samej Słobódce i nie zupełnie bezpiecznie to dla niego samego.

Wyłoniła się sprawa obsłużenia Ikaźni.

Czekam decyzji.

Ks. J. Ingielewicz proboszcz pohoski”

Głębokie, 6 II 1942 r.

List ks. A. Zienkiewicza, dziekana głębockiego, do arcybpa R. Jałbrzykowskiego.

Oryginał, maszynopis. AAB Papiery po arcybpcie R. Jałbrzykowskim — dek. Głębokie.

„Wasza Ekscelencjo, Najdostojniejszy Arcypasterzu

Zawiodła okazja noworoczna, zawiodły inne — dotychczas nie wysłałem nakazanego sprawozdania misyjnego — bardzo przepraszam.

Księża Maćkowiak i Pyrtek wciąż jeszcze pozostają w areszcie. Przesłuchiwaną obu tylko raz. Zarzutów jawnych nie ma. Ma się wrażenie, że dotychczas poszukują winy. Od początku mamy do nich dotęp. Niestrudzona s. Tadea zaopatruje obu w wikt, bieliznę etc. Na BNarodzenie i później przy okazji obaj odprawiali msze św. Po NRoku obu przeniesiono do szpitala. Tu warunki lepsze, dostęp wolny, czasem tylko kontrolują obecność. Od 1 II ks. Pyrta zabrano ponownie do aresztu, ks. Maćkowiak pozostaje w szpitalu. W tymże dniu przybył do aresztu i zaraz potem przeniósł się do szpitala ks. Mieczysław Bohatkiewicz z Pelikan. Ostatnio pracował on za Dźwiną w Drysie, tam też został przytrzymany 16 I, odsiadywał w Brasławiu, teraz tu. U tegoż też szukają winy.

W całym Okręgu (powiaty nasz, postawski i braclawski) w początku stycznia kler otrzymał nakaz prosić o pozwolenie na odprawianie nabożeństw. — W dekanacie część konfratrów podała tylko swoje personalia, część — dorzuciła też pokorną suplikę. „Antragi” te poszły do Mińska.

Kto przybył tu po 22 VI, musiał również prosić o pozwolenie na dalszy pobyt. Z księży pierwszy stawił się ks. Wieczorek — kazano mu wynosić się do Wilna. Ale w dwa dni później do tego urzędu przybyli księża Królski, Kujawa, Chudanionek i Świątek — pozwolenie otrzymali bis auf Widerruf. Gdzie przyczyna podwójnej linii w identycznej sprawie? Sam szef załatwiał sprawę ks. Wieczorka, a ten do księży jak osa: alle rom-kath. Pfaffen müssen heraus... W następnych dniach już szefa nie było, urzędował zastępca, ten potraktował sprawy klientów bardziej po europejsku. Ten dobry moment chwilowej nieobecności Komisarza wykorzystał też ks. Wieczorek — stawiał się ponownie w urzędzie i jemu pozwolono zostać tu bis auf Widerruf. Za nim posunął się utykając ks. Bartoszewicz (po świeżej operacji wyrostka) — temu też pozwolono sprawować funkcje duszpasterskie ale z ograniczeniem — gdy mianowicie ja zechcę zachorować. Ponieważ na podstawie zaświadczeń lekarskich wolno mnie to robić w każdej chwili — bez krzywdy dla nas obu z korzyścią dla parafian mogliśmy pracować, gdyby nie „ale”.

Tym „ale” jest zamknięcie naszego kościoła w dn. 4 II. Brasławszczyzna ma kościoły zamknięte od NRoku, tutaj ludziliśmy się, że będzie inaczej, tymczasem wjechał oczywiście tyfus, na razie tylko na gminę głębocką i od razu cztery kościoły (Głębokie, Udział, Konstantynów i Dzierkowszyna) przyknięto. Dziś rozpoczęliśmy nowy sposób pasterzowania — 30 i kilka osób komunikowało po domach. A na Wielki Post znów radzić trzeba będzie, by ludzie nie zostali bez spowiedzi.

Bez większych przeszkód na terenach rosyjskich pracują księża Słodziński, Stohandel, Kowalczuk, Pawelec i Matusiewicz. — Wszyscy oni zgodnie stwierdzają, że pierwotny zapal wśród tamecznych ludzi ostygł, ma się teraz do czynienia z twardą rzeczywistością — z publiką zdechrystianizowaną. To było do przewidzenia.

Złożyłem w GKomisariacie podanie, aby ks. Mirynowskiemu pozwolono zamieszkać w Parafianowie. Utkwiło. Innym księżom przy okazji mówiono tam: «W sprawie nominat i przeniesień księży na teren Okręgu trzeba, aby Ks. Arcybiskup zwracał się do Generalnego Komisarza w Mińsku. Gdy tam zezwoli, tutaj przeszkadzać nie będą».

Tymczasem w Parafianowie urzęduje ks. Wieczorek. Dobry chłop, tylko że temperament porywa go. Dyskrecji żadnej — może wkopać siebie i innych. Pomaga mu

ks. Chodanionek. Ten był u mnie, domagał się nominaty, nie dałem mu. Jak na dekanat jest unikatem, Białorusinem, ma dobrą markę u władz na miejscu i dalej, ks. Wieczorek ma już jakieś zastrzeżenia — może ostrożność w stosunku do niego nie zawadzi.

Ks. Masłowski pokusę oddalił i teraz mieszka samotny, ale i o niej nie zapomina. Myślę, że jest w tym tylko taktyczne podejście, bo naprawdę chce o niej zapomnieć. Mówił mi, że w marcu pojedzie do Waszej Eksceleńcji. Bardzo proszę nic mu nie mówić o tej sprawie — łatwo może stracić równowagę i narobić tu kaszy. — Ks. Mokszyckiego nawiedzają silne okresy pijackie. Robię co mogę, aby go powstrzymać i podtrzymać, ale wola u niego taka, że odmawia posłuszeństwa. Dobry to człowiek i taki biedny. Wczoraj odwiedzili go dwaj konfratry (Śłodziński i Grabowski) z koleżeńską admonicją. Myślę, że te chwile załamania się jednak przejdą i nastąpi jawna poprawa. Jeśli nie, sprawę przedstawię Waszej Eksceleńcji do decyzji. Teraz to tylko poufnie informuję.

Na pogrzebie w Parfianowie i później przy innej okazji ks. Żuk budłowski wynurzał się, że w ich dekanacie księża nic nie wiedzą o sobie, nie otrzymują informacji etc. Do czego zmierzał? Czego chciał? Nie wiem. Jeśli tego, by zostać przynajmniej wicedziekanem, to może i byłoby to z korzyścią dla ich dekanatu.

Odprawiliśmy przed BNarodzeniem w dwóch serjach (Zadroże, Dokszyce) krótkie rekolekcje jako przygotowanie do świąt. Naprawdę miłe to były chwile. Dostatecznie każdy z nas schamiał za te lata i w bezradności doszedł do głupoty — w takich dniach chwile skupienia, renowacji ducha to naprawdę eliksir zbawczy.

Wszystkie kościoły w dekanacie odwiedziłem w sierpniu i wrześniu, napisałem nawet sprawozdanie i przeczytałem je kolegom. A oni skrytykowali mnie za optymizm. «Nie tacyśmy dobrzy, jak dziekanowi wydaje się» — zawyrokowali. Może i tak. Niedociągnąć dużo i dużo w naszym tu życiu, ale są i strony dobre: nazewnątrz między nami front jednolity, przyjacielskie współzycie bez zarzutu, a i staranność o sprawę Bożą widoczna.

SS. Niepokalanki proszą o ochronkę i przytułek z ramienia magistratu, nędzne to, ale zawsze coś. Inne dorabiają lekcjami niemieckiego, jedna jest tłumaczem w magistracie, jedna pomaga katechizować dzieci, jedna zagrożona gruźlicą wypoczywa w wymarzonej pustelni udziałskiej. Z sióstr Rodziny Maryi w Dziśnie pozostała jedna w roli gospodyni w konwencie franciszkańskim.

Białorusini nasiadają. Przyjeżdżają tu ich „mężowie stanu”, wygłaszają swoje „ekspeze”, wyrażają radość, zapowiadają radykalne zmiany w życiu na lepsze. Oby prędzej zlikwidowali tyfus, toby się bardzo przydało.

Częste wypadki, że strona katolicka po ślubie w cerkwi chce zerwać ze stroną prawosławną i zawrzeć nowy związek małżeński w kościele — czy tylko Sąd Arcybiskupi można uzyskać dla niej wyrok de nullitate matrimonii, czy aby też każdy proboszcz mógłby to orzec przez wzgląd na trudności komunikacyjne, brak czasu etc?

Czasem zwracają się do mnie o dyspensy konfratry z sąsiednich parafii ale z cudzego dekanatu (np. Hermanowicze, Wołkołata) tylko dlatego, że ich klientom łatwiej dojechać do mnie, niż do właściwego dziekana — czy wolno mi w takich wypadkach udzielać dyspensy?

W dniu Imienin Waszej Eksceleńcji składając życzenia, kornie całuję Jego Arcypasterskie dłonie i ponawiam wszystkie dobre intencje pozostawiania dla Niego wiernym sługą w Chrystusie.

Ks. Ant. Zienkiewicz”

„Ekscelencjo, Najdostojniejszy Arcypasterzu

Znów coś nie tak. — Przed tygodniem wezwano do Komisariatu ks. Wieczorka i oświadczone mu tam, że wolno mu mieszkać w Parafianowie, wolno cichą mszę św. odprawiać, ale — nic więcej.

W bieżącym tygodniu musi stawić się tamże z dowodami pochodzenia, wyznania, narodowości — ks. Chodanionek.

Powstają trudności:

1. jeśli ks. Chodanionka również zawieszą, kto wtedy ma obsługiwać parafię i jak — czy jeden z siadaków miałby tylko dojeżdżać?
czy może jeden z dwóch księży doszyckich mógłby tam zamieszkać i który?
2. jeśli ks. Chodanionkowi pozwolą „urzędować” — proboszczować w Parafianowie — czy Wasza Ekscelencja raczy mu na to pozwolić?
jeśli nie, dokąd go skierować?

Dziś zabrano ze szpitala do aresztu ks. Maćkowiaka, pozostał na kuracji ks. Bohatkiewicz. Dla wszystkich spodziewamy się pomyślnego końca.

Kościół w gminie głębockiej wciąż zamknięte. W głębi powiatu — w Jaźnie też. Inne nim co czynne.

Pisał ostatnio ojciec gwardian z Dznisy, że ks. Kowalcukowi odebrano przepustkę na tereny wschodnie i że zaaresztowano księdza w Połocku (Mirski?).

Z pokorą i czcią całuję dłonie Waszej Ekscelencji
i pozostaję oddanym na zawsze,
ks. Antoni Zienkiewicz”

9

Głębokie, 22 II 1942 r.

List ks. A. Zienkiewicza do arcybpa R. Jałbrzykowskiego.

Oryginał, maszynopis. AAB Papiery po arcybpie R. Jałbrzykowskim — dek. Głębokie.

„Ekscelencjo

Dziś odprawiliśmy u siebie nabożeństwo normalnie. Do innych kościołów w gminie zarządzenie o otwarciu jeszcze nie nadeszło, ale jutro — pojutrze też będą czynne.

Coraz uporczywiej chodzą pogłoski, że uwięzieni księża lada dzień będą zwolnieni. Nim co ks. Bohatkiewicz pozostaje w szpitalu, dwaj inni — w areszcie.

Smutny los Parafianowa: ks. Wieczorek w domowym areszcie, ks. Chodanionek już jutro musi odjechać do Wilna. Dziś nie było nabożeństwa. Prawdopodobnie parafianie parafianowscy zwrócą się do mnie — odeślę ich bezpośrednio do Komisarza.

Z Dznisy i Mikołajewa księża już nie mogą wyjeżdżać na tereny tamte, natomiast księża Pawelec i Stohandel nim co tamte tereny obsługują.

Szukujemy się do rekolekcyj wielkopostnych — oby nie przeszkodzono.

Z najgłębszą czcią i posłuszeństwem pozostaję
ks. Ant. Zienkiewicz”

10

Leonpol, 28 II 1942 r.

List ks. Leona Ławcewicza, proboszcza Leonpola, do arcybpa R. Jałbrzykowskiego.

Oryginał, rękopis. AAB papiery po arcybpie R. Jałbrzakowskim — dek. Głębokie.

„Najdostojniejszy Arcypasterzu

Przed kilku dniami otrzymałem broszury treści religijnej oraz dewocjonalia, które zostały nadesłane przez Kurię na imię ks. Miecz. Bohatkiewicza, prob. z Dryssy. Ponieważ dotąd nie powrócił na swe stanowisko pomimo najusilniejszych starań,

czynionych przez jego wiernych, dlatego też powyższe rzeczy przekazałem ks. Leszczewiczowi i jego współpracownikom w Rosicy, gdzie zainteresowanie i popyt na nie jest nieopisany. W olbrzymiej ilości rozeszłyby się one, gdyby można było jeszcze dostać. Ciągłe nas pytają, czy nie mamy elementarzy pol. Ja otaczam pieczę duszpasterską część parafii rosickiej, położoną po drugiej stronie Dźwiny. Kolendowałem już wiele miejscowości, a przy tej sposobności sporządam spis parafialny, ilustrujący stan moralny i materialny każdej rodziny katolickiej. W ciągu karnawału pobłogosławiłem sporo małżeństw cywilnych, a przy tej sposobności przyjąłem również z prawosławia pewną ilość osób na łono Kościoła katolickiego.

Widoczną jest praca zwłaszcza księży Marianów w Rosicy, gdzie w ciągu ostatnich 10 dni przeszło z prawosławia 37 osób. Najbardziej ruchliwy i umiejący przemawiać w języku rosyjskim i białoruskim do prawosławnych jest ks. Leszczewicz. Specjalnie prowadzi cykl nauk, w których wykazuje przekonywująco, że wiara katolicka jest prawdziwą. W tej pracy kapłanom pomagają siostry drużkie, które katechizują dzieci w poszczególnych wsiach w godzinach rannych, a wieczory poświęcają katechizacji młodzieży dorosłej. Ich praca jest niezastąpiona. Przy pomocy łaski Bożej dokonują wielkich rzeczy. Frekwencja wiernych jest bardzo duża po kościele tamtejszych. Po kościołach młodzież śpiewa pieśni religijne w języku polskim. W Rosicy nabożeństwo odbywa się w kościele, który pozostał, ale bez wież; w Oświei kaplica mieści się w pałacu i jest nieco mniejsza od kościoła w Leonpolu — kościół tam zniesiony; w Zamoszu kościoła nie ma, został wysadzony w powietrze, jest tylko kaplica z Zaszczyrynie, położona nie daleko Zamosza.

Ja chorowałem dosyć ciężko na kamienie nerkowe (kamica) i zanim do zdrowia powróciłem przeszło prawie trzy tygodnie. Obecnie zacząłem jeździć po kolędzie, bo jeszcze nie zdążyłem objechać. Kościoły na terenie Brasławszczyzny zostały otwarte z dniem 18 II t.j. od Popielca. Tylko jeszcze dotąd był zamknięty kościół w Słobódce, gdyż miałem list od ks. Kuderewskiego.

Ks. Bohatkiewicz jest w szpitalu w Głębokiem. Księża ikaźnieńscy, jeden z nich powrócił do zdrowia (młodszy), drugi jest jeszcze chory.

Polecam się modlitwom.

Unizony sługa w Chrystusie

Ks. Leon Ławcewicz”

11

Ks. Bolesław Gramz: [Dziennik z czasów II wojny światowej] (od 24 VII 1941-1 VI 1944), fragmenty.

Oryginał, mały brulion, strony nieliczbowane. W posiadaniu prywatnym.

„16 XII 1941

Dwa tygodnie temu zostali aresztowani księża z Ikaźni: prob. Maćkowiak i wikary Pyrttek. Dotychczas trzymani są w Brasławiu. Toczy się dochodzenie. Kościół zapieczętowano. Na plebanii była rewizja. Zarzucają obu organizowanie żywiółów niechętnych Niemcom. Ale to tylko pretekst. Mówią, że proboszczowi groziło nawet rozstrzelanie. Tymczasem ludzie składają podania z tysiącami podpisów do władz niemieckich. Dookoła całej sprawy chodzą różne fantastyczne plotki.

Podobno i na mnie komuniści przefarbowani dzisiaj na nacjonalistów białoruskich mają składać podanie do Niemców. Aniśko, nauczyciel z Miłoszowa, miał podobno grozić w ten sposób pod moim adresem. Wynalazcy metody gnębienia kleru katolickiego na Kresach należałoby udzielić orderu „Polonia Restituta”. Trudno wyszukać lepszy sposób do skompromitowania działaczy i władz białoruskich a zbliżenia ludu do polskości (...).

24 XII

Przed paroma dniami miał być sąd w Brasławiu nad księżmi z Ikaźni. Podobno sprawę przekazano do Głębokiego (...). Ks. Zawistowski był wzywany do Brasławia na badanie w sprawie aresztowanych księży i parafian (8) ikaźnieńskich. Żandarmeria niemiecka

pytała go o zebranie księży w Miorach w czasie odpustu 8 IX i o rezolucje. Odpowiedział, że uchwalono „zastosować się do zarządzeń władz”(…).

18 II 1942

(…) Ks. Bohatkiewicz z Dryssy aresztowany parę tygodni temu. Siedzi w Głębokiem. Księża ikaznięscy też. Ks. Maćkowiak chory na gruźlicę. Dwóch spośród aresztowanych w Ikaźni zmarło w więzieniu (jeden był komendant policji). Reszta w kolejce.

16 III 1942

Ks. ks. Maćkowiak prob. ikazien., Pyrtek jego wikary i ks. Bohatkiewicz z Dryssy zostali 4 marca rozstrzelani w Głębokiem. Resztę aresztowanych w Ikaźni zwolniono (…)

12

—Ks. Stanisław Bohatkiewicz: Pro domo suo [wspomnienie brata ks. Mieczysława], fragment, s. 40.

Kserokopia maszynopisu, w posiadaniu prywatnym.

„(...) Oto drugi okupant, nie lepszy, uchwycił nas w swoje szpony, by znowu inaczej zabrać się do nas i nas zniszczyć. Trzeba było szukać innej taktyki, gdyż ten wróg był bardzo wyrafinowany i za byle naurszenie przepisów likwidował na miejscu, albo skierowywał do Obozu Zagłady. Ofiarą tej taktyki padł mój brat, ś.p. Mieczysław, kapłan diecezji pińskiej, który za zbyt dważne i wyraźne podkreślanie polskości i potępienia wszelkiej nieprawości został 4 marca 1942 roku rozstrzelany w Berezweccu koło Głębokiego, na podstawie donosu starosty brasławskiego, Kowalskiego, Ukraińca — komunisty, dr weterynarii w Widzach, za czasów Polski Przedwojennej. Znałem go dobrze, gdyż w Widzach przed wojną pracowałem 3 lata jako ks. prefekt szkół polskich. Mało brakowało, aby i mnie to spotkało. Ś.p. ks. Mieczysław po wybuchu wojny przybył z Polesia do mnie, do Puszek, by ukryć się przed komunistami — Żydami, z którymi jako ks. prefekt Gimnazjum w Łunińcu zacięcie walczył. Po zorientowaniu się w sytuacji dostał nominację na sąsiednią, osieroconą parafię Pelikany, skąd ks. proboszcz Zabłudowski uciekł na Litwę, a potem do Londynu. Ks. arcybiskup wileński Jałbrzykowski tę placówkę przekazał ks. Mieczysławowi, w której On dzielnie pracował i zdobył serca i dusze wiernych, krzepiąc ich i utrzymując ducha polskości i wiary katolickiej. Ale gdy okupant jeden uszedł, a drugi nastał, ks. Mieczysław wyrobił dokumenty u ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego i u władz wojskowych niemieckich, by móc udać się w okolice Połocka i podjąć tam pracę duszpasterską. Po jego wyjeździe z Pelikan Arcybiskup 1 X 1941 r. mianował mnie na to miejsce, uważał bowiem, że moja osoba złagodzi ból po odejściu dzielnego kapłana. Arcybiskup miał wiernym tak powiedzieć, że jego brat, którego wam daję, ma być kontynuatorem i sobowtorem Jego osoby i pracy.”

13

Ks. Henryk Tomaszewski: *Na „nie ludzkiej ziemi”*. W: *Męczennicy z Rosicy*. Oprac. ks. Jan Bukowicz. Warszawa 1993 s. 78-79.

„Po Nowym Roku przełożony z proboszczem proszą mnie do siebie.

— Musimy księdzu powierzyć bardzo delikatną misję. Gestapo wydało rozkaz aresztowania ks. Mieczysława Bohatkiewicza, proboszcza w Dryssie na terenie sowieckim. Trzeba go ostrzec. Policja białoruska wstrzyma się jeszcze dwa dni z wykonaniem rozkazu. Musi jechać człowiek nieznan, żeby nie zwrócić na siebie uwagi i nie ściągnąć zemsty Niemców. Myślę, że ksiądz to będzie mógł wykonać. Trzeba ratować kapłana. Mają dane o jego dawniejszej tajnej misji.

— Dobrze. Jak trzeba, to jadę.

— Ksiądz pojedzie sam. Do Leonpola ksiądz już jeździł, a dalej 10 km. Ks. proboszcz Ławrynowicz drogę wskaże.

— Ale ja nigdy nie powoziłem. Nie potrafię ani zaprząć, ani wyprzać.

— Zaprzężemy dobrze, żeby nie było kłopotu.

Oj, jednak kłopoty z koniem były i to nie były jakie. Już dziesięć kilometrów za domem rozlała się „ducha”. Wiedziałem, że trzeba nogą oprzeć o duchę i ciągnąć ramię, żeby się złączyły w dole. Wtedy ją związać. Ale jak tu tak wysoko podnieść nogę. Biwka, kozuch i palto poszły na ziemię. Jakoś trochę ściągnąłem ramię. I wio dalej. Ale nie daleko, z kilometr i znów to samo. Szczęście, ktoś jedzie naprzeciw. Zatrzymałem, poprosiłem pięknie i miałem sanie gotowe do dalszej drogi. A chłop długo jeszcze patrzył za mną.

Ta „ducha” — to moja pięta Achillesa, jeszcze nie raz miałem z nią przykre historie. Tym razem miejski „furman”, który o koniu tyle wiedział, że z przodu ma łeb, z tyłu ogon, a do dołu nogi, dojechał szczęśliwie do Leonpola. Tu nocleg. Rano po Mszy św. szybko do Dryssy.

Całe szczęście, że zastałem ks. Bohatkiewicza. Był w kościele. Kościół dużo mniejszy od rosickiego, za sowieckich czasów zamieniony był na spichlerz. Na ścianach wyraźne znaki, dokąd sięgało zboże. Idziemy na plebanie. Mówię, z czym przyjechałem. Ks. Mieczysław zbladł strasznie. Krople potu pokryły mu czoło.

— Co mam robić? Chować się, uciekać? Gdzie ja się schowam, gdzie ucieknę? To będzie znak, że mam nieczyste sumienie w stosunku do Niemców, a ja do niczego się nie poczuwam.

— Radzę księżu proboszczu ostrożność. Ja ostrzegam. Policja może być już dziś. To poważna sprawa.

— Trudno. Zostaję — decyduje ks. Bohatkiewicz.

Zdecydował się na śmierć. Gestapo zamordowało go w więzieniu, wspólnie z kilkoma innymi księżmi. Krwawa, kapłańska służba Bogu i Narodowi.”

14

Białystok, VII 1977 r.

Wywiad z ks. Piotrem Bartoszewiczem, proboszczem parafii Żołudek na Białorusi, przeprowadzonej w lipcu 1977 r. przez ks. Tadeusza Krahela (fragment dotyczący kapłanów rozstrzelanych w Berezweczu 4 III 1942 r.).

Odpis z taśmy magnetofonowej, w posiadaniu prywatnym.

Ks. Krahel: „Chodzi mi o księży: Bohatkiewicza, Pyrtka i Maćkowiaka...”

Ks. Bartoszewicz: „Kiedy oni zostali aresztowani, to ja nie wiem, ale 24 XII 1941 r. zostali przewiezieni do Głębokiego i tam przebywali. Aha, jeszcze tam była polska policja. Niemcy jeszcze nie postawili swoich. Tam był komendant policji, który doniósł ks. dziekanowi Zienkiewiczowi, że przywieźli 3 księży. Wtedy Ks. Dziekan wysłał siostrę niepokalankę Tadeę Król, żeby ona zaniósła jeść im i dowiedziała się, że rzeczywiście znajdują się oni w tym areszcie, więzieniu prowizorycznym. Ks. Pyrtek Stanisław, ks. Władysław Maćkowiak i ks. Bohatkiewicz, ten z pińskiej diecezji. Wtedy ja poszedłem do nich, przyniosłem kielich, komunikanty, hostie, palkę, korporał i mszalik. A, prawda, przyniosłem im jeszcze opłatek wigilijny i oni tam odprawili Mszę św. Celka taka malutka, malusieńka. Oni tam odprawili Mszę św. w wigilię Bożego Narodzenia.

Codziennie siostra Tadea — staruszka — przynosiła im jedzenie. Naturalnie wpuszczali ją.

Był tam dyrektorem szpitala w Głębokim bardzo zany człowiek, katolik — dr Zasztowt. Otóż dziekan Zienkiewicz porozumiał się z nim i prosił bardzo, żeby w jakiś sposób on mógł wyciągnąć ich z tego więzienia jako chorych, żeby oni mogli być pod opieką lekarską i żeby naturalnie mogli otrzymywać specjalne leczenie i odżywienie lepsze i opiekę lepszą. Umówiliśmy się z nimi, że oni będą skarżyć się na ból żołądka, żeby zażądać wizyty lekarza. Komendant policji — nazwiska jego nie pamiętam — chyba pół-Polak — zgłosił się do tego policajka — komendanta policji niemieckiej — z prośbą, czy

może ich zawieść do szpitala, bo grozi im poważna choroba. Wtedy zarządzali Niemcy od tego dyrektora szpitala gwarancji, że oni ze szpitala nie uciekną. I ten Zasztowt dał taką gwarancję, że gdyby oni uciekli, to on donos zroi. Wtedy oni pozwolili. To było gdzieś w połowie stycznia — oni trzech przeszli do szpitala. Ponieważ ja wtedy byłem wikariuszem w Głębokim, codziennie ze względów duszpasterskich musiałem iść do tego szpitala z posługą kapłańską. Codziennie przynosiłem komunię św. i spowiadałem ich regularnie, tzn. bardzo często prosili; były wypadki, że nawet parę razy w tygodniu się spowiadałi.

Co mogę powiedzieć — wszyscy trzech byli bardzo przerażeni. Bali się strasznie śmierci, szczególnie ks. Bohatkiewicz. To nie sypiał, dostał rozstroju nerwowego. Cały czas tylko mówił o śmierci, że on chce żyć, dlaczego Bóg tak... Narzekał — jednym słowem.

Były rozmaite starania czynione o ich zwolnienie. Bardzo dużo parafianie z ich parafii... W Ikaźni byli Maćkowiak — jako proboszcz i Pyrtek — jako wikariusz, a Bohatkiewicz był proboszczem w brasławskim, nieduża jakaś parafia, nie pamiętam nazwy. Ci parafianie składali olbrzymie masy żywności, potem nawet złota — carskich pieniędzy. Przekupywali niemieckich żandarmów.

Obserwowałem z bliska, że tak powiem, jako ich spowiednik, przemiany duchowe, które Duch św. dokonywał w nich w czasie tego więzienia, które ostatecznie nie na tyle już było więzieniem — bo oni w jednej sali byli — tylko oddzielnie. Ten dyrektor szpitala zapewnił im to — jeden pokój — trzy łóżka tam były, oni tylko we trzech byli. Wielka troska i wielkie starania o nich były ze strony ks. dziekana Zienkiewicza.

2 marca ja po raz ostatni byłem u nich. 2 marca (?) ks. dziekan mi mówił, że ma wiadomość od naczelnika żandarmerii, że 4 marca oni będą zwolnieni, będą wolni. Więc powiedział mi, żebym im tę wesołą nowinę zaniósł. Jak 2 marca przyszedłem spowiadać ciężko chorych, no i im przyniosłem Komunię św. — oni proszą mnie o spowiedź. Ja im mówię, że przecież parę dni temu spowiadaliście się, nie trzeba. Oni powiadają: bardzo prosimy, wiemy, że to nasza ostatnia spowiedź. Ja im mówię: nieprawda. Radosną wam nowinę zwiastuję — 4 marca będziecie wolni. Wszyscy trzech zgodnie mi zaprzeczają — nie, my już nie będziemy wolni. Owszem, będziemy wolni, ale w innej Ojczyźnie — niebieskiej. Byłem zdumiony ich spokojem. Kiedy spowiadałem — podziwiałem ich pokój ducha i radość nawet wewnętrzną z tej świadomości, że oni idą na śmierć. Wkrótce położą życie za wiarę. A szczególnie byłem zdumiony, zachwycony postawą duchową ks. Bohatkiewicza. Nie tylko rezygnacja, ale jakaś radość nawet z tego, że on dziękuje Panu Bogu, że jego wybrał do tego. Teraz ma taki spokój, nie boi się niczego. Idzie na śmierć z radością. Więc ja zaczynam tłumaczyć, że na pewno będziecie wolni. Przecież tyle pieniędzy, złota, różnych produktów zostało danych im [Niemcom]. Niemożliwe, żeby nie dotrzymali słowa. Tymbardziej, że nie ma żadnych podstaw do ich aresztowania.

Jeszcze co trzeba zaznaczyć. Proponowano im ucieczkę. Oni na to zgodnie odpowiedzieli, że nigdy na to się nie zgodzą ze względu na to, że ten dyrektor dał słowo. Chociaż i ten dyrektor mówił im sam: Księża uciekajcie! A ja z wami będę uciekał. Ale miał rodzinę. Więc księża tej ofiary nie mogli przyjąć. I nie przyjęli. Powiedzieli, co Bóg da, to będzie z nami, nie możemy doktora narażać i jego rodziny na niebezpieczeństwo.

Wypowiadali się 2 marca, to było może gdzieś około godz. 12-tej. Wieczorem przyszła policja i Bohatkiewicza i Pyrtka zabrała do więzienia. 3 marca ja jeszcze przyszedłem do szpitala i już dowiedziałem się, że ich dwóch nie ma. Został tylko Maćkowiak. Maćkowiak prosi mnie jeszcze o spowiedź, choć spowiadał się wczoraj. Wręcza mi teczkę, zdejmuję z ręki zegarek i powiada, weź, bo nie chcę, żeby w ręce gestapowców wpadły te moje rzeczy i jeśli to będzie możliwe, prześlij je rodzicom — te pamiątki. Wiem doskonale, że jeżeli mówili o 4 marca, to jutro nas rozstrzelają. Czekam, że mnie teraz wezmą również. Dlaczego mnie nie wzięli razem z Pyrkiem i Bohatkiewiczem — nie wiem. Bardzo była spowiedź — jak człowieka, którego Duch Św. przygotował na męczeństwo — pogodna, radosna, spowiedź jakby dziękczynna za tę ofiarę.

Ja byłem wprost złamany duchowo. Dlatego, że byłem pewny, że oni będą wolni. Tymczasem skąd u nich taka świadomość, że oni żyć nie będą. Nie mogłem zrozumieć tego zupełnie. Jakby mieli oświecenie Ducha Św., że oni idą na śmierć, choć wszystkie dane były — tak mówiąc po ludzku, że oni będą wolni.

Wieczorem zabierają i Maćkowiaka. Teraz ja już wiem od świadków, którzy byli razem z nimi w więzieniu, bezpośrednio od jednego z tych policjantów, którzy jeszcze zostawali w służbie [niemieckiej]. Otóż 4 marca, kiedy wszedłem, aby odprawić mszę św. — wotywę, podszedł do mnie policjant w zakrystii i powiada: proszę księdza, bardzo smutną mam wiadomość, nie wiem, jak powiedzieć ks. Dziekanowi. O co chodzi? Dziś o świcie zostali rozstrzelani ks. Maćkowiak, ks. Pyrtek i ks. Bohatkiewicz. Przyniosłem brewiarze. Oni nocą odprawili jeszcze Msze św. po raz ostatni, w więzieniu. Przyniósł mi — kielich, jak oni szli do szpitala, to oddali, a mieli szklaneczkę potem — szklaneczkę, patenę, korporał, palnę przyniósł mi i oddał i brewiarze. On to opowiadał szczegóły ich śmierci.

Rozstrzeliwała żandarmeria niemiecka, choć byli i policjanci polscy. Ale oni odmówili strzelania księży. Opowiadał on, że wychodząc z więzienia ze swojej celki — tam w więzieniu było dużo ich parafian razem z nimi — więc oni [księża] mieli krzyż, przeżegnali — tam płacz wielki był w więzieniu — oni powiedzieli: Nie płaczcie, nasza śmierć będzie dla was uwolnieniem, będziecie wolni wszyscy. Ofiarujemy naszą krew za was, żeby ani wy, ani wasze dzieci nie cierpiały przez nas. Będziecie wolni. Przeżegnali ich, pobłogosławili i wyszli. Wyprowadzili ich, zawieźli do Berezwecza — parę — trzy kilometry od Głębokiego. W lesie wykopane doły były. Kazali im zdjąć sutanny. Oni zdjęli sutanny, jeszcze ukłękli, jeden drugiemu udzielił rozgrzeszenia, stanęli i właśnie — opowiadał ten — w czasie salwy, jak była podawana komenda: „Foer!” [ognia] — oni zdążyli jeszcze zakrzyczeć: „Niech żyje Chrystus Król!” To były ostatnie ich słowa.

Więc ja prosiłem u tego policjanta, czy by nie można było ich sutann w jakiś sposób dostać. On powiada: Sutanny są, tylko on nie wie, czy jemu się uda. Na drugi dzień on przyniósł te 3 sutanny. Były zakrwawione. To znaczy, że oni padli na te sutanny po rozstrzelaniu, bo były zakrwawione. Pamiętki, brewiarze ja przesłałem, bo na ostatnich białych kartkach ostatnie słowa skierowane np. ks. Bohatkiewiczza do swoich parafian, ks. Pyrtka do ojca, ks. Maćkowiaka do arcybiskupa. Zdaje się, że te brewiarze powinny być i te teksty powinny się znajdować tu. Bardzo piękne teksty i uważam, że te teksty powinny być wydrukowane i ogłoszone z ambon, jak umierali męczennicy — księża, mordowani przez hitlerowców i o czym oni pisali i myśleli w przeddzień śmierci. Nie o sobie... Uważam, że te teksty powinny być wydrukowane i rozpowszechnione.

Sutanny te, potem kielich, korporał... były w moim wikariackim pokoju schowane. Brewiarze ja przesłałem do arcybiskupa do Wilna. W 1944 r., kiedy plebania została spalona, zniszczona, więc i sutanny i inne pamiętki zostały spalone, oprócz brewiarzy. Jak Niemcy odstępowali — plebanię doszczętnie spalili. To są szczegóły odnoszące się do tych trzech kapłanów.

Ciała ich pozostały tam w Berezweczu. Dlatego, że Niemcy nie pozwalali... Potem, gdy przyszły wojska radzieckie, szukano tam tych ciał, ale mnie już tam nie było, więc nie wiem. Wiem tylko tyle, że na pewno nie zostały wydobyte. We wspólnej tam mogile leżą te ciała. Tam rozstrzeliwano masy innych. Tysiące tam było rozstrzelanych jeńców radzieckich i tych męczenników.

Gdy chodzi o ich parafian, to wszystkich uwolnili — co do jednego. Tak, jak oni przepowiedzieli, że będziecie wolni. Bo oni byli przerażeni, że może ich tak samo śmierć czeka. Wszyscy oni co do jednego zostali uwolnieni po śmierci tych księży. Chyba są tacy parafianie z Ikaźni, którzy razem wtedy byli. Gdyby z nimi można było w jakiś sposób skomunikować się...

Pyrtek był moim kolegą kursowym, Maćkowiak był o rok starszy ode mnie. Bohatkiewicz był z pińskiej diecezji. On był bratem rodzonym Bohatkiewiczza naszego, starszego mego kolegi. Ten Bohatkiewicz, który zginął, przedtem był prefektem

gimnazjum w Łunińcu. To zdaje się że nie były pierwsze placówki Pyrtka i Maćkowiaka. Dokładnie nie wiem. Tylko mogę jeden charakterystyczny szczegół podać, jak Opatrzność Boża czasami kieruje losami ludzkimi. W Seminarium oni byli oponentami. Chociaż byli na jednym kursie, ale Pyrtek często dokuczał Maćkowiakowi. On był mały i nosił wysokie obcasy, żeby troszeczkę wydać się wyższym. Dokuczał jemu bardzo często. Dochodziło między nimi do poważnych scysji. A potem Opatrzność pokierowała tak, że Maćkowiak został w Ikaźni proboszczem, a Pyrtek u niego wikariuszem i budują swoją zgodą, swoją miłością braterską tamtych parafian. Śmierć ich połączyła. Proboszcz z wikariuszem razem giną w jednej sprawie. Nie było między nimi żadnych sporów. Oni wspólnie starali się radzić w sprawach duszpasterskich. Maćkowiak nigdy nie dawał poznać, że on jest proboszczem, a ty jesteś wikariuszem i masz mnie słuchać. Była między nimi zgodność. To wiem doskonale, poznałem przez te dwa miesiące z nimi obcując. Wiem o tym, jak jeden o drugiego się troszczył, jak jeden za drugiego się modlił. Jak mówił mnie np. Pyrtek: Chciałbym bardzo, ja to nie, ale żeby Władek wrócił do parafii, on tak pięknie pracował. A ten Władek mnie mówił, ja to tak, ale żeby to Stasiak wrócił, jego tak ludzie lubili, że on wiele dobrego by zrobił. Jeden chwalił drugiego przede mną. Wprost budował mnie ich sposób wyrażania się o drugim.

Gdzie Maćkowiak urodzony, nie wiem — ale czy nie Łomżyński, a Pyrtek to jest góral, czysty góral. Jeszcze był Murzański — góral i Goryl. Trzech ich górali przyjechało do nas do Seminarium. To wszyscy byli kursowi.”

15

Toronto, 20 XI 1993 r.

List Petera Smuszkowicza do ks. prof. Zygmunta Zielińskiego.

Kopia, w posiadaniu prywatnym.

„Zaświadczenie

Niniejszym zaświadczam że ja Pejsach Peter Smuszkowicz z pochodzenia żydowskiego: urodzony dnia 20 kwietnia 1920 w miasteczko Jody pow. Braśławski woj. Wileńskie Polska. Przebywając aresztowany w Głębokiem pow. Głębokie woj. Wileńskie spotkałem tam aresztowanych księże katolickie z Ikaźni pow. Braśław oraz Prozoroki Pow. Głębokie w okresie na początek stycznia 1942 roku. Nazwisko wyżej podanych księży nie pamiętam. Księży byli aresztowane za nawołanie do ludności katolickiej żeby nie brali udziału w prześladowaniu Żydów. Według mojej wiedzy zostali skazani na śmierć i zostali zamordowani w lasku Borki koło Głębokiego mniej więcej w dniach 6-7 stycznia 1942. Szczegóły jest opisane przezemnie w książce «From victims to victors» (od cierpiących i zwycięzców).”